

o. Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv

*Mój*  
*święty Maksymilian*

Wspominając beatyfikację  
w jej jubileusz  
1971-2021



WYDAWNICTWO  
OJCÓW FRANCISZKANÓW  
NIEPOKALANÓW 2021

Zdjęcie na okładce:  
Archiwum Niepokalanów

Skład:  
br. Adam M. Ślusarczyk

Korekta:  
Joanna Wójcik

Można drukować:  
o. Grzegorz M. Bartosik, prowincjał  
Warszawa, 3 września 2021 r. L. dz. 322/21

© Copyright by Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów 2021

ISBN 978-83-7766-228-1

Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów  
Paprotnia, ul. O. Maksymiliana Kolbego 5, 96-515 Teresin  
tel. 46 864 22 08  
e-mail: [wydawnictwo@niepokalanow.pl](mailto:wydawnictwo@niepokalanow.pl)  
[www.wydawnictwo.niepokalanow.pl](http://www.wydawnictwo.niepokalanow.pl)

## Wstęp

Wdzięczni jesteśmy Dobremu Bogu za dar życia naszego wielkiego współbrata św. Maksymiliana Kolbego. Za to, że możemy dziś kontynuować jego niezwykle dzieło. Za to, że dane nam jest przeżywać piękny złoty jubileusz jego beatyfikacji.

Wdzięczni jesteśmy Kościołowi Świętemu, który decyzją papieża Pawła VI wyniósł o. Maksymiliana do chwały ołtarzy, dzięki czemu już od przeszło półwiecza możemy wzywać wstawiennictwa naszego Brata i Przyjaciela.

Wdzięczni jesteśmy także o. prof. Stanisławowi Celestynowi Napiórkowskiemu, który niniejszą pozycją niejako włączył się w obchody jubileuszu. Co więcej, pomógł również i nam w jego przeżywaniu. Lektura książki *Mój święty Maksymilian*, w której Autor dzieli się swoimi refleksjami na temat życia i myśli Franciszkanina, może stanowić swoistą formę świętowania tego czasu.

Pomimo upływu 80 lat od męczeńskiej śmierci w obozie koncentracyjnym Auschwitz św. Maksymilian nie przestaje zachwycać. Wciąż jesteśmy pod wrażeniem zarówno ostatniego oświęcimskiego czynu, jak też całego jego niezwykłego życia. I nadal trudno nam uwierzyć, że to wszystko było dziełem jednego – przypomnijmy, chorego na gruźlicę – człowieka.

Autor co prawda nigdy nie spotkał Świętego osobiście, ale tak naprawdę spotykał się z nim wielokrotnie – czy to w świadectwach współbraci, czy to w pismach, które Kolbe po sobie zostawił. Pierwsze zna doskonale, gdyż przyjechał do Niepokalanowa sześć lat po śmierci Założyciela, kiedy to większość braci znała go z bezpośrednich z nim relacji i chętnie dzieliła się swoimi wspomnieniami o nim. Drugie zna równie dobrze, ponieważ pracował przy wydaniu drukiem *Pism*, pisząc do nich komentarze teologiczne.

Książka jest zbiorem wybranych publikacji z bogatego dorobku Autora na temat św. Maksymiliana, których liczba zbliża się już do stu. Zawarte więc w niniejszej pozycji przemyślenia chyba bez przesady można uznać za perełki – prawdziwe *crème de la crème*.

Każdy powinien znaleźć tu coś dla siebie. Ten, komu nie było do tej pory dane bliżej poznać Świętego, pozna najważniejsze o nim informacje. Z kolei ten, któremu postać św. Maksymiliana nie jest obca, będzie mógł, prowadzony sprawnym słowem Autora, spróbować zagłębić się w jego myśl.

Niewątpliwie niejednego ucieszy też fakt, że książka napisana jest barwnym, charakterystycznym dla Autora językiem, który z właściwą sobie pasją opowiada o bliskiej jego sercu osobie.

Drogim Czytelnikom życzymy przyjemnej lektury oraz wielu radości z odkrywania św. Maksymiliana Kolbego – naszego Brata i Przyjaciela.

Wydawnictwo Ojców Franciszkanów  
Niepokalanów

## *O tej książce*

**P**odczas konferencji zorganizowanej na zakończenie roku akademickiego we franciszkańskim WSD w Łodzi Łagiewnikach 29 czerwca 2016 r. redaktor naczelny naszego rocznika *Lignum Vitae*, o. dr Jerzy Szyran, poinformował, że kolejny numer poświęci głównie Rycerstwu Niepokalanej ze względu na jego jubileusz stulecia: 1917-2017. Oczywiście – zaprasza do współpracy. Miało to znaczenie dla narodzin niniejszej książki.

W 1971 r. przeżywałem w Rzymie beatyfikację o. Maksymiliana. Dana mi została łaska współpracy nad przygotowaniem związanych z tym uroczystości. Rok 2021 zamyka pięćdziesięciolecie od tamtego wydarzenia, a więc swoisty rzadki jubileusz. To również miało znaczenie dla narodzin niniejszej książki.

Załączona na końcu książki *Bibliografia Kolbiana* wykazuje, ze względu na dość mocno ograniczone miejsce, tylko niektóre z ponad 80 publikacji Napiórkowskiego w całości lub częściowo na temat o. Maksymiliana. Niniejszą książkę budują wybrane prawdopodobnie najważniejsze w tym temacie pozycje. Zainteresowani problematyką kolbiańską nie bez radości zauważą w bibliografii wykaz dziewięciu prac magisterskich napisanych pod moim kierunkiem poświęconych o. Kolbemu. Jedna i druga

bibliografia zachęca do podjęcia następnych tematów do naukowych opracowań.

Książka otrzymała tytuł *Mój święty Maksymilian*. Dlaczego *Mój*?

Nigdy nie spotkałem go osobiście. A jednak wielokrotnie stawał na moich drogach. Wyraźnie wpisał się w moje życie. Drodzy Czytelnicy bez trudu zauważą bardzo osobiste podejście autora do tematu. Opowiada, jak on poznawał św. Maksymiliana, jak on go rozumiał, jak on się nim zachwycał, jak on następnie przeżywał trudności z pełną akceptacją niektórych jego propozycji, jak on postrzega problem posoborowej recepcji nauczania Świętego, czyli właściwie rozumianej wierności.

Nietrudno przewidzieć, że niektóre teksty wzbudzą zdziwienie, a może także sprzeciw. Autor apriorycznie dziękuje za podjęcie dyskusji. Pochwały są miłe, odmienne stanowiska bywają twórcze. Za jedno i drugie – *Gratias!* Za drugie – *Gratias!* zdecydowanie głośniejsze.

Na polskim niebie świat widzi i podziwia głównie trzy słońca: Karola Wojtyłę, Stefana Wyszyńskiego i Maksymiliana Kolbego. Odeszli, a jednak pozostali. Nie przestają tworzyć historii, budować Kościoła i kultury. Wsłuchiwanie się w ich słowo, próby pogłębionego rozumienia – to nasza misja. Prawdopodobnie najtrudniej nam dzisiaj poprawnie rozumieć teksty św. Maksymiliana. Decyduje o tym głównie odległość w czasie połączona z doniosłymi wydarzeniami w kulturze i Kościele.

Jako Polacy zostaliśmy powołani do promocji tej słonecznej trójcy. Niepokalanów oraz Instytut Mariologiczno-Kolbiański „Kolbianum” słusznie czują się wezwane do szczególnej promocji trzeciego.

Czytelnik całości zauważy niekiedy pewne powtórzenia. Autor zgodził się na nie jako na mniejsze zło. Usunięcie ich kaleczyłoby niektóre jednostki ze szkodą dla ich struktury czy logiki wykładu. Poza tym umożliwiają one, wraz z załączoną na końcu *Bibliografia Kolbiana*, usystematyzowanie i pogłębienie zagadnień oraz poszerzenie płaszczyzny poszukiwań. Kilka tekstów bez trudu można znaleźć w mojej książce *Mariologia franciszkańska* (Niepokalanów 2004).

Mogą dziwić różnie sytuowane przypisy: liczne na dole, liczne w tekście (niejednokrotnie pełnią one funkcję aktualizującą). To konsekwencja charakteru tej książki: nie monografia, ale zestawienie wielu mniejszych jednostek (lub ich fragmentów) różnie redagowanych. Te przypisy w tekście przypominają, że książka nie jest monografią, ale zbiorem... Wszystkie one, wraz z autorem, dziękują za wyrozumiałość ze strony Drogich Czytelników.

o. Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv

## Rozdział 3

### BEATYFIKACJA I KANONIZACJA ŚW. MAKSYMILIANA

Rok Kolbiański zachęcił, by zajrzeć do notatek poczynionych z okazji beatyfikacji oraz kanonizacji o Maksymiliana. Może przydadzą się jakoś kiedyś komuś, gdy będzie wskrzeszał tamtą historię?... Przecież to świadectwo uczestnika wydarzeń...

#### BEATYFIKACJA

Byłem na beatyfikacji o Maksymiliana, a nawet po trosze ją przygotowywałem. Robiłem też notatki, które słałem do przyjaciół w Polsce. Ktoś je ocalił. Mogę je dzisiaj, po latach, wykorzystać. Oto fragmenty:

17-22 LISTOPADA 1971 R.

Minął miesiąc od beatyfikacji. Byłem jej świadkiem – przed, w czasie i po. I jestem wdzięczny naszemu Panu, że 17 października był takim, jakim był.

Przygotowaliśmy specjalny numer *Rycerza Niepokalanej*, w którym o Jerzy Domański opisał w miarę dokładnie tamte chwile, wyliczył nawet za *L'Osservatore Romano*,



że było 44 kardynałów, kilku patriarchów, ze 300 biskupów, około 25 tys. wiernych w bazylice i około 150 tys. na placu... Przygotujemy (przesadam trochę, bo ja już sobie przy tym nie popracuję) specjalną broszurkę poświęconą beatyfikacji... Nasi polscy pielgrzymi opowiedzieli i opisali lub wkrótce opiszą polskie dni w stolicy chrześcijaństwa. Spróbuję więc dopowiedzieć nieco szczegółów, w które się osobiście zaplątałem lub których w jakiś sposób dotknąłem, a które uzupełniają obraz.

27 SIERPNIA 1971 R.

Samolot Iberii lecący z Lizbony ląduje pod Rzymem. (Wracam z mariologicznego sympozjum w Fatimie. Z lotniska zgarnia mnie o. August Rosiński, asystent generalny zakonu. Mam zatrzymać się w Rzymie, by pomóc organizować beatyfikację).

28 SIERPNIA 1971 R.

„Narada produkcyjna”. Jest nas czterech do roboty: o. August Rosiński, wspomniany nasz asystent generalny i szef od polskich spraw w Rzymie, o. Rogeriusz Szmidt, muzyk-kompozytor, który raczej przypadkowo o Rzym zawadził, ja z pięciodniową wizą tranzytową i br. Juwentyn, który nadpłynął ze Stanów.

O. Ricciardi, postulator generalny, stwierdził oficjalnie (na piśmie), że dla polskich pielgrzymów niczego nie przygotowuje poza 20 tys. obrazków o. Maksymiliana. „Polska strona” beatyfikacji spada na Polaków. Nie wiemy, ilu ich przyjedzie. Wiadomości z Polski skąpe. Polska również nie wie, ilu pielgrzymów będzie ją reprezentowało w Bazylice św. Piotra, trzeba jednak liczyć na kilka

tysięcy, ponieważ wchodzi w rachubę Polonia ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Belgii, Niemiec...

Dowiaduję się o takich planach:

1. Broszurka z biografią o. Maksymiliana w języku polskim z licznymi ilustracjami.
2. Album poświęcony o. Maksymilianowi i jego dziełu. Teksty w języku polskim i angielskim.
3. Nadzwyczajny numer *Rycerza Niepokalanej* w języku polskim.
4. Czarno-biały film o o. Maksymilianie.
5. Program telewizyjny – transmisja z beatyfikacji na Polskę.

Nr 1 – przygotowuje Rogeriusz, drukuje również Rogeriusz z br. Juwentynem, który nadpłynął ze Stanów.

Nr 2 – ja przygotowuję, drukujemy w Monte Cassino.

Nr 3 – ja redaguję, drukujemy sami.

Nr 4 – o. August z p. Giovannim.

Nr 5 – o. Flawian z Penitencjarii.

Mamy półtora miesiąca. Mój album ma być kolorowy. Otrzymuję sporo zdjęć. Zagarniam wszystko i zabieram się do pracy.

30 SIERPANIA 1971 R.

Starania o przedłużenie wizy i lektura życiorysu o. Maksymiliana (pióra o. Alberta Wojtczaka). Wypisuję niektóre teksty do albumu. Zdjęcia, które do niego otrzymałem, są najczęściej bardzo słabe. Zwłaszcza barwne. Technika polskich zdjęć kolorowych prymitywna w porównaniu z zachodnimi, a nadto treściowo nie odpowiadają. Tego nie można publikować... Szkicuję plan, uwzględniając tylko zdjęcia czarno-białe. Polska brać rozczarowana,

że album nie barwny, ale uznaję, że inaczej nie można. Kilka wieczorów dyskutujemy i układamy się z pracownikiem drukarni z Monte Cassino. Wszystko rozumie i wszystko będzie doskonale zrobione: *Si, si! Capito, capito! Tutto va bene* (Tak, tak! Rozumiem, rozumiem! Wszystko w porządku). Wreszcie zabiera materiały do wykonania, a ja przystępuję do *Rycerza*. Kto wie, co by z tego wyszło, gdyby nie spadł z nieba (polskiego) o. Jerzy Domański, wytrawny i wypróbowany redaktor, który przejmuje redagowanie. Wypożyczamy czarodziejską maszynę elektryczną, która reguluje nie tylko lewy, ale również prawy margines, jednak pod warunkiem, że współpracuje z nią inteligentny stenotypista. Miałem pisać coś w rodzaju matrycy do *Rycerza*. Co przy tej maszynie się działo, ludzkie słowo nie wypowie. Nie było dla niej mądrych. Setki możliwości pomyłek, których nie potrafiłem uniknąć. Pełno tajemnic nie do odkrycia. Pot się z zakonnika leje, stopy zmarnowanego materiału rosną, a najgorsze, że bezcenny czas płynie, a rozszyfrować maszyny nie można. Jest instrukcja, ale tak najeżona terminami technicznymi i to po włosku, żeś tak samo (niemal) mądry po, jak przed czytaniem. Kiedy wymęczyłem kilka stron, okazało się, że się rozmazuje i trzeba pisać na nowo na innym materiale. Przestałem chodzić do Seraphicum, gdzie mieszkam. Drugi pokój objąłem u św. Dorotei. Kiedy tak mocowałem się ze zmiennym szczęściem z techniką, dwa piętra niżej huczała maszyna drukarska, na której cudów dokonywał Rogeriusz. Ten zwariowany kompozytor zdumiał nawet starego rzymskiego drukarza, który nie mógł uwierzyć, że na naszej maszynce można było wydrukować zdjęcia na całą matrycę:

– Panie, chodź pan do nas. Dobrze zarobisz! – kuśił Rogeriusza.

Do skanowania przychodził kto żyw, oczywiście z Polaków. Niekiedy pospolite ruszenie z Penitencjarii ruszało na pomoc: o. Flawian, o. Serweta, o. Witalin i br. Antoni. Wreszcie pojawiać się zaczęli pierwsi pielgrzymi: br. Cherubin i br. Felicissimus. Oczywiście również i oni stanęli do szeregu.

10 PAŹDZIERNIKA 1971 R...

...a więc na tydzień przed beatyfikacją sytuacja była podbramkowa. Nie można było dostrzec końca naszej pracy. Zawiedli kooperanci. Monte Cassino nie przywiozło kolorowej okładki do broszurki o o. Maksymilianie, o albumie głucho, signor Lodoli nie przygotował na termin matryc do *Rycerza*. Podniecenie przechodzi w nerwowość. O. August jedzie z Rogeriuszem do Cassino. Wreszcie zrobili okładkę, ale jak! Prosiłiśmy, żeby zrobili dyskretną aureolę nad głową – nie kółko, ale rozjaśnienie tła. Okazało się, że włoscy katolicy z Cassino nie mają pojęcia, co to jest aureola. Zrobili jakąś klatkę, w którą wstawili całego o. Maksymiliana. O. August nie chce tego cudactwa zabierać. Tłumaczy od nowa.

– Przyznajemy rację, zrobiliśmy źle, proszę zaczekać kilka godzin, poprawimy – tak powiedzieli następnego dnia i zabrali się do roboty. Mieli przyciemnić tło na bardziej błękitne, by zlikwidować nieszczęsną „aureolę”. Przyciemnili jednak tak energicznie, że wyszedł prawie czarny kolor. Czarna rozpacz! Nie ma czasu na dalsze poprawiania, trzeba jęknąć i brać, co jest, jeśli chcemy spać i obciąć przed 17 [października – dzień beatyfikacji].

Tymczasem maszynka do spinania, wysłużona emerytka kupiona za marny grosz, spina albo nie spina – według teorii względności. Od czasu do czasu odpadnie z niej jakiś kawałek żelaziwa. Co kilkanaście egzemplarzy trzeba dokręcać śruby i pocić się nad drutem, który zamiast szyc, woli się zginać i kontestować. Przy spinaniu *Rycerza* było jeszcze tragiczniej, aż w ostatniej chwili kupiliśmy spinaczkę ręczną, małą aż wstyd, jak na poważne wydawnictwo, ale skuteczną.

Z *Rycerzem* było tak. W pocie czoła (nie tylko) zmęczyliśmy pisanie tekstu do matryc. O. August był w kilku miejscach, błagając o przygotowanie matryc, ale wszędzie odsyłano do niejakiego pana Lodoli. Był on bardzo uprzejmy i robił, co mógł, ale odbywał się synod biskupów i do pana Lodoli przyjeżdżał także jakiś monsinior, któremu śpieszyło się przynajmniej równie jak nam. Wiadomo – synod musi być na termin.

Wpadliśmy na myśl heroiczną, by jednak zdążyć z tymi matrycami – zaproponować podwójną płacę. Podobno pieniądź wszystko może...

– Ojciec – odpowiedział Lodoli – ja wszystkiemu nie poradzę. A myśli ojciec, że moi współpracownicy dadzą się nabrać na pieniądze i zechcą pracować poza normalnymi godzinami!? Oni pieniędzy nie potrzebują. Oni mają piękne żony, mają dzieci, mają własne domki jednorodzinne czy inne, mają samochody i mają czas wolny po pracy, z którego nie zrezygnują. Oni wszystko mają, oni mają mnóstwo pieniędzy. Po co im jeszcze pieniądze? Wyczekują jedynie końca pracy, by korzystać z wolnego czasu. Tylko ja, człowiek starej daty, pracuję 14 godzin na dobę, bo kocham swój zawód i dobrą robotę. Ich nie

weźmie się na pieniądze. Niech jednak ojciec posłucha: ja zawsze podaję termin oddania pracy późniejszy, by zrobić wcześniej. Postaram się i wam oddać resztę w czwartek (to znaczy trzy dni przed beatyfikacją).

I rzeczywiście oddał. Rogeriusz drukuje bez końca. Granice między dniem i nocą przestają istnieć. Żeby wykorzystać do maksimum nieszczęsny wrak do zszywania, pracujemy na zmiany również w nocy (nie mieliśmy jeszcze spinaczki ręcznej). Do falcowania przychodzi dr Blichowski z Łodzi wraz z jakimś łódzkim prałatem. Zjawia się o. Witold, a wkrótce za nim pierwsze samoloty z pielgrzymami. Rosną stosy *Rycerza*. Większość broszurki spięła, a wszystko obcięła drukarnia w Monte Cassino.

Mniej więcej na tydzień przed beatyfikacją zjechała grupa z drukarni w Cassino w sprawie albumika. Okazało się, że młodzieniec, z którym do tej pory umawialiśmy rzecz, nie miał upoważnienia i ściągnął na siebie burzę. Nowi ludzie przejmują pracę, ale przyrzekają, że zrobią dobrze i na czas. Za kilka dni jedziemy (o. August i ja) do Cassino przeprowadzić ostatnią korektę. Przyjmują wszystkie uwagi i postulaty, zapewniają, że wszystko będzie *bene* (dobrze) i będzie na czas.

Na czas, choć w ostatniej chwili, przywieźli 2,5 tys. czegoś, z czego co kartka wyglądał pośpiech. Niestety nie było czasu na poprawki. Trzeba było brać, co jest. Kochaj Włocha, ale mu nie wierz, kiedy mówi *si, si, bene, bene czy capito*. Takie tam jego *capito*!

#### PRZEŻYŁEM BEATYFIKACJĘ

Nie zwyczajną, bo swego starszego współbrata i byłego szefa klasztoru, do którego należę. Dziś, po beatyfikacji,

której przypatrywałem się z bliska – i nie tylko przypatrywałem – można bez trudu spostrzec, że ta uroczystość niesie ze sobą wartości zupełnie wyjątkowe.

**Najpierw** – nowy Błogosławiony wciąga w swoją orbitę, w orbitę świętości i heroizmu, odsłania świat swoich myśli i pragnień ogarniających cały świat. Beatyfikacja stała się wspaniałą okazją do kontaktu z tym Człowiekiem, z którym – jak powiedziała Maria Winowska – nie można się spotkać bezkarnie. Nienowe hasło „Wychowanie przez pracę” potwierdziło się na ul. S. Dorotea; kilku obieżyświatów dało się porwać pracy i jakiemuś dziwnemu nastrojowi służenia wielkiej sprawie, której warto się poświęcić. Nie pozwoliliśmy o. Augustowi zawieźć *Rycerza* do drukarni... Chcieliśmy go koniecznie zrobić sami i na czas. Gdy nie starczało dni, pracowaliśmy po nocach i zdążyliśmy mimo prymitywnego parku maszynowego. Na końcu okazało się, że gigantyczna drukarnia w Monte Cassino nie zdążyła (z okładką do broszurki i z albumem), a nasze maleńkie rzymskie Grodno zdążyło. W zatybrzańskim Grodnie pracowaliśmy niekiedy ponad siły i czyniliśmy to z entuzjazmem. Zrozumieliśmy lepiej gigantyczny wysiłek podejmowany z radością i spontanicznie – w polskim Grodnie i Niepokalanowie lat 20. i 30.

**Po drugie** – wspólny wysiłek dla pięknej sprawy jednoczy tych, którzy pozwolą się wciągnąć w tę awanturę. Chwil tutaj spędzonych, nocy wspólnie przepracowanych, godzin nerwowych napięć, gdy świeccy kooperanci nie dotrzymywali kroku, radości zawodów wygrywanych z czasem – nie zapomnimy chyba nigdy. Będąc sobie braćmi, staliśmy się sobie autentycznie bliscy.

Poprzez tę pracę – **po trzecie** – spotkaliśmy wyjątkowo blisko o. Maksymiliana. Bez beatyfikacji nie miałyby to miejsca. A przecież takich jak my było wielu: kuria generalna, Cittadella, czyli włoski Niepokalanów, dalej – Niepokalanów angielski, portugalski, japoński i w USA, nadto prawie wszyscy polscy franciszkanie, zwłaszcza ci, którzy pracowali w Komitecie do spraw beatyfikacji i ci, którzy organizowali pielgrzymkę do Rzymu... Trzeba dodać tysiące pielgrzymów, którzy z Polski i całego świata przybyli do Bazyliki św. Piotra... Poprzez liczne publikacje na temat nowego Błogosławionego (około 20 tylko w języku włoskim) o. Maksymilian wygłosił i głosi orędzie chrześcijańskie, chyba bez przesady, milionom, zwłaszcza że trzeba też uwzględnić prasę, radio i telewizję, która przygotowała program o wielkim Polaku i chrześcijaninie... Czy byłoby to możliwe bez beatyfikacji? Co więcej, dzięki niej spotkały się z „wydarzeniem o. Kolbego” nasze władze partyjne i rządowe... Wierzący i niewierzący stanęli wobec faktu zwycięstwa wiary i miłości... Są to wartości niewymierne, niewątpliwie olbrzymie, które na innej drodze pozostałyby nieosiągalne, przynajmniej w takiej mierze.

#### JAK PRZEŻYLIŚMY BEATYFIKACJĘ?

Na pewno inaczej niż pielgrzymi z Polski. Dla nich spotkanie z Wiecznym Miastem, z Bazyliką Piotrową, z papieżem i z beatyfikacją stanowiło wydarzenie o potężnym ładunku przeżyć religijnych, estetycznych i innych..., przeżyć, których się nie zapomina... Spotkałem w Lublinie – ze dwa lata temu – ubogą staruszkę, która na widok mojego habitu zaczęła wspominać pielgrzymkę do



Padwy czy Asyżu – organizowaną przed wojną przez franciszkanów... Jakżeż ona przemieniła się przy tych wspomnieniach! Była prawie młoda i promieniała... Zachowała tamtą pielgrzymkę jako jasny i wciąż dla niej cenny fakt, do którego powraca myślami nawet u kresu życia.

O. Lutosław Pieprzycki wpadł na kilka godzin do św. Dorotei i dorwał się do spinaczki-kaleki. Pracował na niej z taką furią, przyciskał tak potężnie pedał (zresztą niepotrzebnie), że biedna jęczała i huczała, aż jej było żal (zaraz potem odmówiła posłuszeństwa).

– A co? – eksplikował latający eksprowincjał. – Tu nie wolno czasu marnować... Tu trzeba dużo przeżyć, wiele zobaczyć, no – i trochę solidnie popracować.

To rozumiały, że nasi mili goście chłonęli Rzym, że niezmordowanie zwiedzali i nawiedzali, że chodzili, biegali i jeździli, że radzi by pół Wiecznego Miasta chociażby w pocztówkach ze sobą zabrać, by w kraju naopowiadać i napokazywać... (po ich odlocie „szczerze pustki w domu” pozostały na Borgo Pio, gdzie po okazyjnych cenach można nabyć obrazki i pocztówki...). Z prawa i z lewa słyszeliśmy uniesienia i zachwyty. Br. Cherubin nie mógł się nadziwić, że to on, od kominów i miotły, dostąpił takiej łaski, że jest w Rzymie, że pracuje przy *Rycerzu* i że będzie na beatyfikacji swojego przełożonego. Jadąc przez Paryż z br. Felicissimusem, proponowali wzajemne szczypanie, by się przekonać, czy przypadkiem nie śnią.

W takim też nastroju napełnili bazylikę, oklaskiwali Ojca Świętego, wyśpiewywali *Serdeczna Matko*, której dawno, może nigdy, nie słyszeli święci z polichromii nad konfesją św. Piotra... A potem Asyż (dla jednych) i Monte Cassino (dla innych) – utrzymywały ich w tym nastroju.

A my, którzy przyjechaliśmy o wiele wcześniej, przeżywaliliśmy te chwile jakżeż inaczej! Do końca pracując, by jeszcze kilkaset, jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy spiąć na buntującym się kłamacie, by znaleźć wóz i rozwieźć, co zrobiliśmy. Nie mieliśmy nawet czasu, by się postarać o lepsze bilety do bazyliki. Niewyspany, w pożyczonych naprędce butach, bo nie starczyło czasu pójść po swoje do Seraphicum, stałem w tłumie, z trudem przeżywając tę radość, którą wyśpiewywały tysiące... A nazajutrz byłem jak trociny i wyciśnięta cytryna.

Rola Marty ma niekiedy gorzki smak.

Pogoda w dniu beatyfikacji była przewspaniała. Tłumy wiernych, tysiące Polaków, głównie z emigracji. Polski dzień – mówią wszyscy.

Liturgii przewodniczył sam papież Paweł VI. Pierwsze czytanie w języku polskim (ks. Bogumił Lewandowski, kolega ze studiów mariologii na KUL-u), drugie po włosku, trzecie, czyli Ewangelia – po łacinie.

W homilii papież najpierw podkreślił niezwykły rys duchowości o. Kolbego – niezwykłą miłość do Matki Najświętszej, jego maryjny żar apostołski. Następnie podkreślił jego śmierć jako świetlisty punkt w obszarze nienawiści Auschwitz. Mówił też o milionach Polaków, którzy padli ofiarą przemocy, pychy i kultu rasy.

Atmosfera nieopisanego wręcz radości. Polacy czują się tu wolni, godni, a nawet wielcy wielkością nowego Błogosławionego.

Następnego dnia spotkanie z następcą św. Piotra, a wieczorem Msza święta w bazylice franciszkanów przy placu Dwunastu Apostołów. Jest kard. Wojtyła. Homilię głosi kard. Wyszyński na temat: *O. Kolbe wygrał wojnę.*

Jeden grzech jest nie do darowania: nie zadbaliśmy o przygotowanie polskich obrazków o Maksymiliana. Wiedzieliśmy, że Włosi robią dla nas tylko 20 tys., podczas gdy Polska potrzebuje ze dwa miliony. Mogło nie być albumu, mogło nie być *Rycerza* i nawet biografii (można było przywieźć z Polski), ale nie mogło nie być obrazków. Poszło masę forsy na film... Za część tych pieniędzy można było uszczęśliwić naszych gości, księży, którzy pragną podczas tegorocznej kolędy rozdawać ładne obrazki o Kolbego... Mądry Polak po szkodzie... Chociaż – nie bardzo mądry. Miesiąc po beatyfikacji, a obrazków wciąż nie ma.

#### PO BEATYFIKACJI...

...obchodzi się w Rzymie uroczyste triduum na cześć nowego Błogosławionego. Nasze triduum planował postulator generalny, o. Ricciardi. Centralne nabożeństwo z Mszą świętą i kazaniem było 18, 19 i 20 października o godzinie 18. Pierwszy dzień mieli Polacy, drugi – Niemcy, trzeci – reszta świata. Dla Polaków komitet na czele z ks. bpem Wesołym przygotował specjalne książeczki z tekstami modlitw i pieśni: *Królowej Anielskiej śpiewajmy, Z rąk kapłańskich przyjmij, Panie, O Maryjo, przyjm w ofierze, Upadnij na kolana, U drzwi Twoich, Pobłogosław, Jezu drogi, a na zakończenie Błękitne rozwieśmy sztandary i Boże, coś Polskę.*

– Ależ Polacy śpiewają! – zdumiewali się Włosi.

Rzeczywiście śpiew brzmiał. Pieśni dobrano znane i doskonale brzmiące. W Bazylice Dwunastu Apostołów (franciszkańska) zebrało się kilka tysięcy Polaków, w tym mnóstwo księży, a ci na ogół umieją śpiewać. I śpiewali, aż hu-

czało. Tylko na samym końcu, już przy opuszczaniu bazyliki, podzieliła się Polska: ta z kraju śpiewała „pobłogosław, Panie”, ta z emigracji – „racz nam wrócić, Panie”. Telewizja kręciła program z naszego nabożeństwa, oświetlając wspólnie wnętrze, co dodawało uroczystości splendoru.

Następnego dnia przyszli modlić się Niemcy. Bardzo byłem ciekawy, jak to zrobią. Musieli się czuć dziwnie: Niemcy stają przed obrazem zamordowanego przez Niemców... Oddają część ofierze swego narodu... Rzecz zrozumiała, przyszło ich znacznie mniej niż wczoraj Polaków... Nadto – sporo przyszło takich jak ja... Z ciekawości... Na boczku zauważyłem ks. prof. Zapłatę z ATK. Nagrywał wszystko na magnetofon. Obok niego – pan Dzięziak, dyrektor administracyjny ATK.

– Co też powie kard. Döpfner, który przewodniczy koncelebrze?

Powiedział więcej, niż można było oczekiwać: „Ojciec Kolbe jest męczennikiem pojednania. Pobudza nas, byśmy prosili naszych polskich braci o przebaczenie za całe zło, jakie od Niemców musieli wycierpieć, oraz byśmy wyrzekli się ducha odwetu. Polityczne wysiłki o trwałą pokój powinny znaleźć oparcie w tym duchu kornego pojednania”.

Po Mszy „niemieckiej” ks. bp Majdański, który podobno koncelebrował z Niemcami, zabrał głos i dopowiedział gorzką prawdę, którą Niemcy usłyszeli z ust swego kardynała: podał statystykę kapłanów, zakonników i zakonnic wymordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Dodał, że byli to w większości Polacy. Wspomniał też o ks. bpach Kozalu i Korszyńskim – ofiarach tychże obozów.

Że było tak, jak było – to w wielkiej mierze zasługa o. Augusta. Nasz postulator generalny, który programował triduum, zamierzał ekumenicznie „pojednać” Polaków z Niemcami i złączyć ich w jednym nabożeństwie. Kiedy o. August dowiedział się o tym, kategorycznie zaprotestował:

– Polacy zasłużyli sobie na swój dzień! Nie ojciec będzie ich jedną z Niemcami!

Kiedy indziej ojciec postulator wpadł na nowy pomysł: Niemcy chcą jak najszybciej wyjechać z Rzymu, by zwiedzić Włochy. Niech więc oni mają poniedziałek, a Polaków przesuniemy na wtorek z ich nabożeństwem. O. August znowu energicznie zaprotestował:

– A Polacy nie chcą zwiedzić Włoch? Polacy mogą sobie poczekać, bo Niemcy nie mają na to ochoty, tak? Nie, tak nie będzie!

I tak nie było. Ks. bp Wesoły zajął równie zdecydowaną postawę. Polacy mieli swój własny dzień i to pierwszy dzień.

Trzeba jednak przyznać, że nasz postulator bardzo wiele zrobił dla sprawy o. Maksymiliana – dobrze prowadził proces beatyfikacyjny, wydał kilkakrotnie dobrą biografię naszego o. Kolbego.

Dobrze, że Polacy tutaj byli i że zostają. Szkoda, że jest ich wciąż za mało i że ich głos za mało się liczy. Nikt nie będzie dbał o nasze sprawy, jeśli sami o nie nie zadbamy.

## WSPOMNIENIA

Od czasu do czasu powraca temat beatyfikacji. Echa są różne, na przykład mój tata napisał mi tak:

„10 października była Mama w Niepokalanowie. 17 października byłem ja. Jeszcze nigdy w 25-leciu naród nie był tak jednolity, jak go zjednoczył w swych uroczystościach o. Kolbe. Dzięki czyńmy Bogu przez Maryję, że dał Polsce takiego Patrona, a światu wielkiego świętego. W jakiej walucie przesyłać prenumeratę za *Rycerza* i ile? Są osoby, które ze łzą w oku biorą go do ręki ze wzruszenia jako starego dawnego towarzysza i przyjaciela...”

Takich głosów otrzymujemy wiele. Dochodzą też inne głosy, bo niestety na o. Maksymilianie wielu tutaj usiłowało i nadal usiłuje zrobić pieniądze.

I na koniec krótkie świadectwo. Takie zwykłe, proste, o życzliwości... Siostry felicjanki przesunęły klauzurę i ścieśniły się, jak mogły, żeby wygospodarować jak najwięcej miejsca pielgrzymom z Polski. 16 października zjawił się poza listą jeszcze jeden ksiądz.

– Obszedłem Rzym i nie znalazłem miejsca. Musicie mnie przyjąć na tę jedną noc. Jutro poszukam sobie innego mieszkania.

Siostry ścieśniły się jeszcze bardziej i księdza przyjęły.

## KANONIZACJA

Byłem także na kanonizacji o. Maksymiliana. KUL wyznaczył mnie do swojej reprezentacji. Było to 10 października 1982 r., 11 lat po beatyfikacji.

## ORZECZENIE KANONIZACYJNE

Na cześć Trójcy Przenajświętszej, dla chwały katolickiej i wzrostu chrześcijańskiego życia, mocą Pana naszego Jezusa Chrystusa, Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz

naszą, po zasięgnięciu rady wielu braci w biskupstwie uznajemy i ogłaszamy błogosławionego Maksymiliana Marię Kolbego świętym; wpisujemy Go do katalogu świętych i postanawiamy, że jako święty męczennik ma być czczony z pobożnością w całym Kościele Powszechnym. Amen.

Jan Paweł II, papież  
Rzym, 10 października 1982 r.

#### Z HOMILII JANA PAWŁA II W CZASIE MSZY ŚWIĘTEJ KANONIZACYJNEJ

Piękne słowa wypowiedział papież o miłości Świętego do Matki Bożej Niepokalanej. Powiedział m.in.:

„Natchnieniem całego życia była mu Niepokalana, której zawierał swoją miłość do Chrystusa i swoje pragnienie męczeństwa [...]. Wiara i uczynki całego życia o Maksymiliana wskazują na to, że swoją współpracę z Bożą łaską pojmował jako bojowanie pod znakiem Niepokalanego Poczęcia. Rys maryjny jest w życiu i w świętości o. Kolbego szczególnie wyrazisty. Tym znamieniem zaznaczył też całe swoje apostołstwo zarówno w ojczyźnie, jak i na misjach, zarówno w Polsce, jak i w Japonii”.

Jednak papież nas zaskoczył. Na pierwszym miejscu i najmocniej podkreślił wielkość ostatniego akordu życia o. Maksymiliana – zaofiarowanie życia za życie drugiego człowieka. Uczynił to w sposób wstrząsający. Porównał śmierć o. Maksymiliana ze śmiercią Chrystusa: bezinteresownie za życie innego, by ocalić... Po latach gwardian Niepokalanowa mówił mi: Tyle razy mówimy i słuchamy o św. Maksymilianie... Wydawało się, że nie sposób po-

wiedzieć jeszcze coś nowego. Tymczasem ten człowiek, Jan Paweł II, zaskoczył, zdumiał, by nie powiedzieć „zaskokował” tym zestawieniem. Posłuchajmy:

„«Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich» (J 15,13). Od dzisiaj Kościół pragnie nazywać świętym człowieka, któremu dane było w sposób szczególnie dosłowny wypełnić powyższe słowa Odkupiciela. [...]

O. Maksymilian Maria Kolbe potwierdził w ten sposób wyłączne prawo Stwórcy do życia niewinnego człowieka i dał świadectwo Chrystusowi i miłości. Pisze bowiem Apostoł Jan: «Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje» (1 J 3,16).

Przez śmierć, jaką poniósł na krzyżu Chrystus, dokonano się odkupienie świata, gdyż śmierć ta ma cenę najwyższej miłości. Przez śmierć, jaką poniósł o. Maksymilian Kolbe, przejrzysty znak tej miłości odnowił się w naszym stuleciu tak bardzo i tak wielorako zagrożonym grzechem i śmiercią. [...]

Uwielbiamy więc dzisiaj wielkie dzieło Boże w człowieku [...]. To życie jest owocem śmierci na podobieństwo śmierci Chrystusa”.

W tym duchu następca św. Piotra mówił jeszcze wiele.

Później Polacy i Niemcy zebrali się razem na wspólnym nabożeństwie dziękczynienia i pojednania. Do dzisiaj mam w oczach obraz, jaki namalował słowem kaznodzieja, kard. Joseph Höffner. Mówił o kominie krematorium w Auschwitz. Mówił, że nad tym kominem wyciągają się do siebie dwie ręce: ręka Polaka i ręka Niemca. W słupie wydobywającego się z krematoryjnego komina dymu spotykają się te ręce w geście pojednania.



Niewątpliwie pojednanie obu naszych narodów wyra-  
sta również ze śmierci św. Maksymiliana. On tego nie pla-  
nował. Nie mógł planować, ale tak dał Pan.

Znalazłem ostatnio stroniczkę własnych notatek.  
Uczestniczyłem, zanotowałem. Pozwólcie, że się podzielę  
tamtym na gorąco pisanym słowem.

## DWIE WIZJE PAPIEŻA I ŚWIĘTEGO

Tego, co nastąpiło po uroczystości kanonizacyjnej,  
zupełnie nie oczekiwałem. Biegając za swoim rektorem,  
o. Krąpcem, znalazłem się w Bazylice św. Piotra. Służba  
porządkowa rozstępowała się przed togami. Wszedłem do  
jakiejś dużej sali. Na środku stał duży stół; na nim dary  
niesione w procesji ofiarniczej podczas Mszy kanoniza-  
cyjnej. Po przeciwległej stronie stołu oczekiwała już grupa  
franciszkanów z najwyższymi władzami zakonu, prowincja-  
łem warszawskim i kimś z Niepokalanowa. Po mojej  
stronie monsiniorzy ustawili w półkole delegacje KUL,  
ATK i Akademii Teologicznej z Krakowa.

Wszedł Jan Paweł II. Żadnych przemówień. Podcho-  
dził kolejno do oczekujących, podawał rękę, pochylał się  
swoim zwyczajem, by słuchać, prostował się do fotografii  
i przesuwiał się do następnego. Gdy przyszła moja kolej,  
pierzchły wszystkie myśli, wszystkie wydały się za małe,  
by je wypowiadać. Ocalała tylko jedna: „Studenci KUL  
modlą się za Ojca Świętego. Bardzo się modlą”. Czy coś  
odpowiedział, nie pamiętam. Przybrał pozę do zdjęcia  
i przeszedł do o. Krąpca, a potem na stronę franciszkanów.

Skończył obchód, skłonił się, uśmiechnął i zniknął.  
Żeby choć kilka zdań, żeby choć słowo, że nie będzie sło-  
wa, bo zmęczony... Nic z tego.

To był inny papież niż ten od ołtarza i homilii. Tam dynamizm, pewność, optymizm. Tu zmęczenie, oznaki wielkiego wyczerpania czy choroby oraz wielka koncentracja wewnętrzna i jakaś trudna do charakterystyki nieobecność w obecności.

W Janie Pawle II widziałem dwóch papieży.

Na uroczystość kanonizacyjną zawiozłem w sobie polski obraz o Maksymiliana, obraz **Szaleńca Niepokalanej**. Taką ikonę Świętego namalował we mnie mój Niepokalanów i śp. kard. Stefan Wyszyński. Wyłania się ona z pism Świętego, z dyplomika Rycerstwa Niepokalanej i z całości kształtu kolbiańskiego apostołstwa.

Tam, na placu św. Piotra, przemienionym 10 października na odsłoniętą scenę Kościoła i świata, dominował inny obraz o Maksymiliana: wielki **znak godności człowieka i humanizmu...** ten, kto ocalił ludzką godność w miejscu jej programowego deptania. Idee humanizmu i praw człowieka, przebaczenia i pojednania dominowały zarówno w prasie, jak w liturgii, tak na placu św. Piotra, jak w bazylice – tego niezapomnianego dnia, kiedy to Polska i Niemcy, w osobach swoich kardynałów, podczas wieczornej Mszy trwały w uścisku pokoju.

Tam, w bazylice niepokalanowskiej – wyjątkowy czciciel Niepokalanej; tutaj, w Bazylice Piotrowej – głośny **apel człowieka do człowieka o szacunek dla godności człowieka** (S.C. Napiórkowski, *Dwie wizje Papieża i Świętego*, Rycerz Niepokalanej 1982, nr 11 [317], s. 267).

18 CZERWCA 1983 R.

Na polach Niepokalanowa setki tysięcy wiernych witało Jana Pawła II. Podczas Mszy świętej odprawionej przez

niego przy ołtarzu polowym wygłosił homilię, w której powtórzył myśl o podobieństwie śmierci św. Maksymiliana do śmierci Pana Jezusa.

---

S.C. NAPIÓRKOWSKI, *BEATYFIKACJA I KANONIZACJA*  
O. *MAKSYMILIANA*, LIGNUM VITAE 14 (2013), s. 89-102.

---

# *Spis treści*

WSTĘP. . . . .	5
O TEJ KSIĄŻCE. . . . .	7
<b>ROZDZIAŁ 1</b>	
<b>ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ – KULT – DUCHOWOŚĆ. . . . .</b>	<b>11</b>
Życie i działalność. . . . .	11
Kult. . . . .	13
Duchowość. . . . .	15
<b>ROZDZIAŁ 2</b>	
<b>SPOTKAŁEM TRZYNASTU ŚW. MAKSYMILIANÓW. . . . .</b>	<b>19</b>
1. Męczennik miłości. . . . .	21
2. Szalony rycerz Niepokalanej. . . . .	22
3. Maksymalista. . . . .	23
4. Prorok naszych czasów. . . . .	24
5. Misjonarz. . . . .	25
6. Ojciec kilku zgromadzeń zakonnych. . . . .	28
7. Człowiek – znak pojednania polsko-niemieckiego. . . . .	30
8. Opiekun Żydów. . . . .	30
9. Maksymilian jako ukryta broń w walce Kościoła z ateistycznym komunizmem. . . . .	32
10. Energetyk – wizjoner i praktyk. . . . .	33
11. Kolbe na Śląsku, czyli Kolbe Blachnickiego. . . . .	34

12. Kosmiczny fantasta. . . . .	35
13. Święty – niewierzący. . . . .	36
Ostatnie słowo, a właściwie dwa słowa. . . . .	38
<b>ROZDZIAŁ 3</b>	
<b>BEATYFIKACJA I KANONIZACJA ŚW. MAKSYMILIANA. . . . .</b>	<b>41</b>
Beatyfikacja. . . . .	41
17-22 listopada 1971 r. . . . .	41
27 sierpnia 1971 r. . . . .	42
28 sierpnia 1971 r. . . . .	42
30 sierpnia 1971 r. . . . .	43
10 października 1971 r. . . . .	45
Przeżyłem beatyfikację. . . . .	47
Jak przeżyliśmy beatyfikację? . . . . .	49
Po beatyfikacji. . . . .	52
Wspomnienia. . . . .	54
Kanonizacja. . . . .	55
Orzeczenie kanonizacyjne. . . . .	55
Z homilii Jana Pawła II	
w czasie Mszy świętej kanonizacyjnej. . . . .	56
Dwie wizje Papieża i Świętego. . . . .	58
18 czerwca 1983 r. . . . .	59
<b>ROZDZIAŁ 4</b>	
<b>KOMENTARZE DO PISM I KONFERENCJI</b>	
<b>ŚW. MAKSYMILIANA. . . . .</b>	<b>61</b>
<b>ROZDZIAŁ 5</b>	
<b>KONGRESY KOLBIAŃSKIE. . . . .</b>	<b>63</b>
1. Kongres w Niepokalanowie	
(11-12 sierpnia 1972 r.). . . . .	64
Najpierw o kongresie mariologicznym. . . . .	64
Kongres maryjny. . . . .	67

2. Kongres w Rzymie (8-12 października 1984 r.) . . . . .	68
3. Kongres w Niepokalanowie (19-25 września 1994 r.) . . . . .	72
Kongres jako wydarzenie. . . . .	72
Podsumowanie merytoryczne. . . . .	75
Pytania otwarte. . . . .	79
4. Kongres w Rzymie (24-27 września 2001 r.) . . . . .	81
Wybrane złote ziarna. . . . .	82
Perspektywy. . . . .	84
Miłość – rodzina – życie – cywilizacja miłości. . . . .	86
Stary i nowy element charyzmatu franciszkańskiego – promocja laikatu. . . . .	87
Potrzeba podjęcia tematu: <i>Św. Maksymilian jako mistyk</i> . . . . .	87
W imię tożsamości kolbiańskiej. . . . .	88
Nasze zaangażowanie a czasy trudne. . . . .	90

## **ROZDZIAŁ 6**

<b>ŚWIĘTY DNIA W CZORAJSZEGO?</b> . . . . .	<b>91</b>
Dziedzictwo kolbiańskie. . . . .	91
Publikacje i kongresy. . . . .	93
Książka = wydarzenie w literaturze kolbiańskiej. . . . .	95
Deser. . . . .	96

## **ROZDZIAŁ 7**

<b>75 LAT OD ŚMIERCI O. MAKSYMILIANA [1941-2016].</b> . . . .	<b>101</b>
Człowiek heroicznej miłości bliźniego. . . . .	102
Szaleniec Niepokalanej. . . . .	102
Patron pojednania polsko-niemieckiego. . . . .	103

Wydawało się.....	106
Naśladowanie Maryi.....	106
<b>ROZDZIAŁ 8</b>	
<b>ŚW. MAKSYMILIAN</b>	
<b>PROROK ZNAKÓW CZASU I POJEDNANIA.....</b>	<b>111</b>
Prorok znaków czasu.....	111
Prorok pojednania polsko-niemieckiego.....	115
<b>ROZDZIAŁ 9</b>	
<b>ŚW. MAKSYMILIAN</b>	
<b>A DIALOG Z BRAĆMI ODŁĄCZONYMI.....</b>	<b>119</b>
Maksymilian na tle dawnych poglądów na jedność chrześcijan.....	119
Narodziny nowego stanowiska wobec protestantów, prawosławnych oraz innych chrześcijan niekatolików.....	124
<b>ROZDZIAŁ 10</b>	
<b>WIERNI ŚW. MAKSYMILIANOWI – TO ZNACZY?</b>	
<b>WIERNOŚĆ – TAK, ALE OTWARTA.....</b>	<b>125</b>
Problem wierności.....	125
Problem tożsamości.....	128
<b>ROZDZIAŁ 11</b>	
<b>DZIESIĘĆ SŁÓW SZALEŃCA NIEPOKALANEJ I SZALEŃCA Z AUSCHWITZ-OŚWIĘCIMIA</b>	
<b>DO MŁODZIEŻY Z OKAZJI JEJ ŚWIATOWYCH DNI 2016. .</b>	<b>133</b>
Najpierw jednak słowo o nim.....	133
1. O kwiatku i zegarku.....	134
2. O komarze.....	135
3. Wyznanie niewiary.....	136
4. O studiowaniu.....	136
5. O sercu człowieka.....	137

6. O szczęściu i prawdzie. . . . .	137
7. Dochodzącym do lat dojrzałych. . . . .	138
8. Dziś, dziś, dziś!. . . . .	138
9. Dla Niepokalanej nawet śmierć z głodu!. . . . .	138
10. Życzenia. . . . .	139

## **ROZDZIAŁ 12**

### **TRIDUUM KOLBIAŃSKIE. . . . . 141**

Homilia pierwsza

Św. Maksymilian jako prorok naszych czasów –  
wielki promotor apostołstwa świeckich. . . . . 143

Homilia druga

Św. Maksymilian a rodzina i ochrona życia. . . . . 147

Homilia trzecia

Św. Maksymilian a Żydzi, a więc zarzut  
czyńiony Świętemu, że był antysemitą. . . . . 150

### **ZAMIAST ZAKOŃCZENIA**

#### **AKTUALNOŚĆ ŚW. MAKSYMILIANA. . . . . 155**

Pierwszy kamyk. . . . . 155

Drugi kamyk. . . . . 155

Trzeci kamyk. . . . . 156

Czwarty kamyk. . . . . 157

Piąty kamyk. . . . . 157

#### **BIBLIOGRAFIA KOLBIANA. . . . . 159**

Prace magisterskie napisane pod kierunkiem  
Napiórkowskiego poświęcone o. Maksymilianowi  
Marii Kolbemu i jego dziełu. . . . . 161